

Dresden Holziat kudo w poezji  
polskiej



Miesięcznik Żydowski  
1932maj



KAROL DRESDNER

## UDZIAŁ ŻYDÓW W POEZJI POLSKIEJ XIX W.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

I

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-82

**I**srael aspire à deux choses contradictoires: il veut être comme tout le monde et être à part. Tak charakteryzuje istotę żydostwa Ernest Renan. I rzeczywiście — bieg dziejów żydowskich wyznaczają te dwie dążności: centrypetalna i centryfugalna, chęć upodobnienia się do innych narodów świata i zarazem konieczność zachowania swoistych cech odrębności. W zetknięciu z wysoką kulturą, asymilują się Żydzi szybko i łatwo. Jeszcze we własnym, ojczystym kraju, przyswajają sobie język aramejski, którym posługują się nawet w wykładzie Pisma Świętego. Chrystus konający na krzyżu, wyrzeka po aramejsku gorzkie słowa psalmu: Eli, Eli lama sabaktani (Boże, Boże czemuś mnie opuścił). Aramejszczyzna jest też językiem literackim palestyńskich wychodźców w Babilonie. W Persji Żydzi mówią po persku — a w Aleksandrji po grecku. W bardzo krótkim czasie poddali się Żydzi wpływowi kultury hellenistycznej — język grecki opanowali z wielką łatwością, a używali go nie tylko w życiu codziennym, ale też w bóżnicy: mowa Homera stała się poczęści sakralnym językiem, zaczęto bowiem odczytywać odcinki Tory po grecku. Filon Żydowin stara się w swym systemie filozoficznym pogodzić mojeszowy Zakon z światem idei platońskich, poeci żydowscy współzawodniczą z greckimi, izraelska Sybilla objawia mesjańskie nadzieje Żydów w formie helleńskich wyroczeni, po grecku również pisze historję swych współwyznawców Józef Flawjusz.

Zwycięski Islam narzuca Żydom arabszczyznę, która staje się ulubionym językiem uczonych i poetów żydowskich w państwie kalifów; dość powiedzieć, że najwybitniejszy twór kultury arabsko-żydowskiej „More Nebuchim“ napisany został po arabsku, i później dopiero przełożony na język hebrajski. Gdy w maurytańskiej części półwyspu iberyjskiego posługiwali się Żydzi językiem arabskim, to pod panowaniem chrześcijańskich władców Kastylji i Aragonu mówią oni

i piszą po hiszpańsku. Pierwszy znaczniejszy zbiór poezyj hiszpańskich (Cancionero) zredagowany został przez chrzczonego Żyda, Juana Alfonsa de Baena, około połowy wieku XV.<sup>1)</sup> Słynna rodzina Cartagenów, przechrztów z Santa-Maria, zapisała się złotemi głoskami na kartach literatury hiszpańskiej.<sup>2)</sup> Prawdziwą osobliwością tejże literatury jest „Księga Rabina Santoba“, poemat dydaktyczny, składający się z 476 zwrotek. Autorem tego utworu jest utalentowany rabin, Szemtob, który wstępującemu na tron Piotrowi Okrutnemu udziela rad i moralnych nauk.<sup>3)</sup> Miłość Żydów do języka hiszpańskiego przetrwała stosy, inkwizycje i wygnanie. I w średniowiecznych Niemczech biorą już Żydzi pewien udział w literaturze — bo wcale niepośledniej miary poetą jest ów Minnesänger, Süsskind z Trimbergu.

A u nas, w Polsce? U nas inaczej. Dzięki rozległej i chętnie im zresztą udzielanej autonomji, tworzą Żydzi polscy status in statu — państwo w państwie. Od reszty świata odcina ich chińskim murem nie tylko religja, ale własna jurysdykcja, własne szkolnictwo, i własne języki: hebrajski sakralny i codzienny żydowski. Uczone swe dzieła teologiczne — o poezji ani mowy być wówczas nie może — tworzą rabini polscy w języku Miszny. Na najohydniejsze oszczerstwa i inwektywy — a obfituje w nie wcale bogata literatura antysemitcka w Polsce — nie odpowiadają Żydzi zupełnie, albowiem obcym i prawie niezrozumiałym jest dla nich język Skargów i Kochanowskich.<sup>4)</sup> Nastaje długi, zimowy sen żydowskiego średniowiecza. Budzi Żydów z tego letargu garbaty filozof niemiecki, Mojżesz Mendelssohn.

Rewolucja francuska kruszy mury getta. Oświecony absolutyzm zdąży powoli jeśli nie do równouprawnienia, to przynajmniej do zeuropeizowania żydostwa. Ożywcze te prądy z zachodu przenikają i do Polski, aktualną staje się kwestja żydowska; chrześcijanie i Żydzi, filosemici i antysemitci występują z najróżnorodniejszymi projektami reform. Po Sejmie Czteroletnim obiecywali sobie Żydzi bardzo wiele — ale niestety zawiedli się srodze. Konstytucja 3 Maja nie przyniosła im nic pozytywnego, a nawet niektóre jej punkty były przeciw nim wymierzone. Bezpośrednio zatem po konstytucji, szukają Żydzi innych dróg do poprawy swego położenia — nadzieje pokładają teraz w królu, i jego zaufanym Abbé Piattoli. Sprytny ten Włoch pośredniczy między Żydami a królem, któremu szło zresztą tylko o to, by Żydzi pospłacali jego długi. Żydzi chwytają się pierwszej okazji, która się nastęrcza, by okazać królowi przywiązanie i patriotyzm: w pierwszą rocznicę nadania konstytucji, dnia 3 maja 1792 roku, odprawiają uroczyste nabożeństwa w bóżnicach, podczas których odśpiewano hebraj-

<sup>1)</sup> George Ticknor: History of Spanish Literature, Londyn 1849, Tom I, Str. 391—392.

<sup>2)</sup> Tamże passim.

<sup>3)</sup> Ibidem, tom I, cały zaś utwór przedrukowany w tomie III str. 436—464. Kraków, 1910.

<sup>4)</sup> Kazimierz Bartoszewicz: Antysemityzm w literaturze polskiej XVI i XVII wieku.

ski hymn dziękczynny. Oryginał wraz z tłumaczeniem polskim, niemieckim i francuskim wręczają „deputowani żydowskiego zgromadzenia“ — królowi i możniejszym panom.<sup>5)</sup> Polski anonimowy przekład tego hymnu dokonany został zapewne przez Żyda; jeżeli tak jest istotnie, to hymn ten byłby pierwszym utworem poetyckim Żyda w języku polskim. Poemacik ten składa się z 15 zwrotek sześciowerszowych — wiersz biały, rzadko przetykany rymami jest bohaterem trzynastozgłoskowcem. Pseudoklasyczny ten panegiryk zwraca się z taką apostrofą do króla:

„Skruszyłeś razem jarzmo hańbiące człowieka,  
W wieczór jęczał w niewoli, rano był w swobodzie,  
Twoje to wielkie Dzieło, Mądry Stanisławie!  
Zasadziłeś ustawę, którą świat uwielbia  
Na zacności człowieka, nie na ślepym losie  
Już więcej możnowładny słabego nie zgnębi.“

W dalszym ciągu słaui hymn światłego władcę, którego tron oparty nie na miast ruinach, lecz „na opoce niezłamnej rozumu i prawdy“. Wszystkie stany łączą się w zgodnym chórze dziękczynienia, wszyscy obywatele opiewają dobroć króla, jego ministrów, senatorów, szczególnie zaś „cnotliwego Małachowskiego“ i „wymownego Sapiehy“. Bóg gotuje Stanisławowi „najśladszą rozkosz“ i długi żywot na ziemi, a po zgonie nieśmiertelność i wieniec sławy. Następuje wierszowana petycja Żydów, nie pozbawiona silnych akcentów szczerości:

I my, jak Twemu Berlu słodkiemu poddani,  
Przeniknieni radością szczęśliwego ludu,  
Pokorni się do Twego przybliżamy tronu;  
Rzuć okiem litościwem na plemię Jakuba,  
Tak długo uciskane; przyjmij Panie luby  
Tę piosnkę, na wzór Bóstwa, co nie wzgardza śluby.

Panie! coś nam Ojcowską dał uczuć opiekę  
I Twoją nas powagą zasłaniał w ucisku  
Poznajesz swą mądrością naszą smutną dolę;  
Słodzić los nieszczęśliwych jest Twoim żywiołem:  
Jako Anioł powszechnie uleczyłeś Rany,  
Ulecz i nasze Zbawco! Podnieś Ród zdeptany!

<sup>5)</sup> Zob. N. M. Gelber: Żydzi a zagadnienie reformy Żydów na Sejmie Czteroletnim. Miesięcznik Żydowski. Zesz. 11. 1931. — Polski tytuł tej broszury brzmi: Hymn przy obchodzie uroczystości dnia 3 Maja 1792 roku. Na pamiątkę nowej Rządowej ustawy na Sejmie roku 1791 od Najjaśn. Rzplitej stanów uchwalonej. — Warszawa. Dufour, 1792.

Byliśmy w ciemnych wiekach, jak proch pod nogami,  
 Niestety zapomnieli ludzie, żeśmy ludzie.  
 Ty człeka cenić umiesz, w Tobie ufność kładziem.  
 Bóg, co Cię światłem natchnął i poświęcił Królem,  
 Byś nieodzowne jego wykonał wyroki  
 Wesprze wszechmocną ręką Twe ludzkości kroki.

Niech częśćkę w tem obszernem posiadamy Państwie  
 (Wszak Pan świata naszym jest powszechnym Ojcem)  
 Niech, jak inne mieszkańce, los w nim jaki mamy  
 A Ojczyźnie i Tobie wiernie przysięgamy;  
 Dźwignij nas Twoją Łaską, Królu dobrotliwy,  
 Bądź nam miłościw, jak Ci Bóg jest litościwy.

Charakterem zbliżony do poprzedniego utworu, jest o lat 18 późniejszy, „Psalm córek syońskich, złożony u podnóżka tronu“ w dzień przyjazdu Wielkiego Księcia warszawskiego Fryderyka Augusta do Krakowa (w maju 1810 roku).<sup>6)</sup> Anonimowy ten poemat posiada tyle strof ile liter w hebrajskim alfabecie (22), każda czterowerszowa zwrotka nosi też nazwę jednej z liter; wiersz 11-zgłoskowy — rym przekładany (a, b, a, b). Przedewszystkiem sławią „córy Syonu“ dostojny gród Piastów i Jagiellonów:

Gdzie Kaźmierz Wielki przy Słowiańskim Rzymie  
 Chciał mieć kwitnące plemię Izraela,  
 Gdzie dał Grodowi Swe Ojcowskie Imię,  
 A Naród światły życia im udziela!

Przesuwa się w psalmie świetna przeszłość królewska Krakowa; po złożeniu należnego trybutu pochlebstw „Cesarzowi Franków“, wskrzesicielowi państwa sprzymierzonych Polaków, wyrażają Żydzi nadzieję, że „lepszych czasów zajaśnieje zorza, po strasznych walkach lwów z wielorybami“, że August „sądząc roztropnie na wzór Salomona, a naśladowując w Dobroci Dawida... pod swą opiekę weźmie Synagogi, każe szanować Człowieka w Człowieku... wolnemi zrobi wszystkich wyznań Syny, zabezpieczając ich ofiar ołtarze!“ Po długim szeregu błogosławieństw, kończy się psalm następującem wezwaniem:

Niech na Kaźmierzu Syońskie Dziewice  
 Psalmy wdzięczności wtórzą przez swe usta,  
 Wiecznie obchodząc Szanowną Rocznicę  
 Łaski Królewskiej Piątego Augusta

<sup>6)</sup> Na *Wiekopomny Przyjazd do Krakowa Najjaśniejszego Monarchy Fryderyka Augusta z Bożey Łaski Króla Saskiego Wielkiego etc. etc. Potężnego a Sprawiedliwego Pana. Psalm Córek Syońskich Imieniem Synagogi Kaźmierskiej przy Krakowie w Maju 1810 roku u Podnóżka Tronu Złożony.* w Drukarni Gröblowskiej.

Lud Izraelski niech życzliwie wszędy  
 Ceni łagodność Chrześcijańskich *Kamen!*  
 Pomimo różnych Zakonów obrzędy!  
*Król* i Poddani niech tchną *Jednem!* Amen!

Zbyt wysokiej wartości artystycznej obydwie te utwory (Hymn i Psalm) nie posiadają: tchną sztuczną emfazą, są konwencjonalne i rażą nieraz nadętą trazeologią biblijną.\*) Na czemżeż więc polega ich znaczenie? Otóż sądzę, że zasługują one na omówienie przede wszystkim ze względu na niecodzienną swą treść, powtórę zaś jako pierwsze próby parania się Żydów z wierszem polskim.

## II

Pod wpływem szkoły Mendelssohnowskiej rozpoczął się w pierwszych latach zeszłego stulecia dość silny ruch emancypacyjny wśród Żydów warszawskich. Z inicjatywy sfer oświeconej plutokracji, łaknącej postępu i wiedzy, otwartą została w październiku roku 1826 — Szkoła Rabinów, pozostająca pod kierownictwem nieprzeciętnie zdolnego Antoniego Eisenbauma. Szkoła ta prowadzona była wzorowo, udzielano w niej obok przedmiotów świeckich, Biblii i Miszny. Ale rzecz dziwna: Szkoła Rabinów nie wydała ani jednego rabinów! Wyszło zato z jej łona kilka pokoleń zdolnych, przysposobionych do społecznego życia obywateli, dobrych Polaków i wcale niegorszych Żydów. Panował w niej duch patriotyczny, alumnowie jej zasilili obficie kadry powstańcze w r. 1831 i 1863. Nie brakło też w Szkole zapaleńców i marzycieli, z których niejeden uważał się za poetę.

Wśród „bardów“ listopadowego powstania spotykamy między innymi Lewla H e r n i s c h a, ucznia Szkoły Rabinów, który na nutę Marsyljanki „agrzewa braci Polaków do boju.”)

„Przyszła chwila naszej sławy  
 Ocknijcie się, cni Rodacy!  
 Wszak tyraństwa sztandar krwawy,  
 Nad wami wiewał Polacy!

Chcecież, by na naszej ziemi,  
 Barbarzyńców dzikie hordy,  
 Pomiędzy dziećmi waszemi,  
 Szerzyły postrach i mordy?

\*) Podobnym panegirkiem przywitali Fryderyka Augusta Żydzi warszawscy w dzień 24 listopada 1807 r. Tekst polski i hebrajski tej „Ody.. od gminu (sic) Izraelitów warszawskich“, przedrukowano w „Kwartalniku poświęconym badaniu przeszłości Żydów w Polsce“, Tom I, Warszawa 1912.

?) Wiersz HERNISZA cytuję za B. Merwinem („Żydzi w powstaniu styczniowym 1863 r.“ — Lwów 1913).

Dalej Bracia w Imię Boga,  
 Uformujcie bataljony,  
 Niechaj krew waszego wroga  
 Zcierwieni wasze zagony.“

Jeden z najdłużej żyjących wychowañców tej uczelni Jakób R o t w a n d, zachował w pamięci innego poetę szkolnego, o którym pisze następująco: „Izak Mejer Grünbaum pochodził ze wsi Kuchary, gubernji płockiej, posiadał talent pisarski, który ujawnił się w wypracowaniach, zadawanych przez Żochowskiego. Podziwiałem zawsze jego styl i łatwość rymowania i jestem pewny, że gdyby był poza Szkołą dalej w tym kierunku pracował, i dłużej żył, zaliczony by był w poczet poetów polskich.“<sup>8)</sup> Wiersz jego „Do przyjaźni“, napisany w roku 1836, przytaczamy tu w całości.

#### DO PRZYJAŹNI!

Boska iskierko, co w mem sercu tlejesz,  
 Ty mi jedynie smutne słodzisz chwile,  
 Balsam pokoju na tęsknotę lejesz,  
 Gdy we mnie płoniesz, czas mi schodzi mile.

Święta przyjaźni, rozkoszy mej duszy!  
 Martwym mi bez niej byłby ten świat głazem;  
 Wszak ona tylko łez mych zdroje suszy  
 Ona na ziemi Bóstwa jest obrazem.

Zimny człowiecze! co z schyloną głową  
 Jak cienie szybkie uciekasz od ludzi  
 Czemuż twarz kryjesz żalnością grobową,  
 Czemuż ma radość smutek w tobie budzi?

Na widok szczęścia czoło swe zachmurza,  
 Zawsze on płacze, gdy się inni śmieją,  
 We wnętrzu sercem jego miota burza,  
 Jak dwie pochodnie oczy mu goreją.

Smutku straszneho jakaż jest przyczyna?  
 Czy los zawistny tak dotkliwie drażni,  
 Czy go tajemna gryzie jaka wina?  
 Nie!... obce mu są uczucia przyjaźni.

<sup>8)</sup> Por. Dzieje gminy Starozakonnych w Warszawie, Część I, Szkolnictwo. Warszawa 1907. — Na stronie 138 w przypisku podany wiersz Grünbauma.



Nędzny człowieku, na nic tve dostatki,  
Gromadzisz skarby, pragniesz srebra, złota,  
Nie znasz niestety szczęścia niskiej chatki,  
Gdzie razem mieszka przyjaźń i prostota.

Tobie przyjaźni uczucia me błogie,  
Tobie winienem wesołe me życie;  
Tobie pomyślność, tobie chwile drogie,  
Szczęście z Twych źródojów płynie mi obficie.

Twoje powaby rozkoszą tchną bóstwa,  
Dają nam obraz wierności tajemnic,  
One wspierają pośród cierpień mnóstwa  
I ścielą kwiatem życia drogi ciemnic.

Uczniem Szkoły Rabinów był także Adolf Jakób C o h n, później magister praw Szkoły Głównej, długoletni adwokat, literat, a pod koniec życia redaktor warszawskiego „Izraelity“. Jego wiersz „Do dzieci polskich“ obiegający Warszawę w r. 1862, podaję tu jako niezmiernie charakterystyczny dla ówczesnych nastrojów polsko-żydowskich.<sup>9)</sup>

#### DO DZIECI POLSKICH.

Z dawna już na was, dziatki kochane!  
W zakątku wiodąc swój skromny byt,  
Jak na narodu zorze rumiane,  
Z uczuciem rzewnem, spoglądał Żyd.

Chciał on wymówić, co sercem czuje,  
Czynami swemi pokazać rad,  
Że swą rodzinną ziemię miłuje,  
Że nieodrodny jej dzieci brat.

Lecz jak do miłej przemówić młodzi,  
Gdy zdala od niej stawil go los,  
Gdy w nim niepewność obawę rodzi:  
Czy przyjmą chętnie ten serca głos.

<sup>9)</sup> Wiersz ten zapisany w raptularzu Adama Bartoszewicza, ogłosił jego wnuk Kazimierz. (Kazimierz Bartoszewicz: *Silva Rerum Adama Bartoszewicza*. „Przegląd Narodowy“, Warszawa, 1912).

Więc milczał, czekał sposobnej chwili,  
 A gdy czekania przyszedł już kres:  
 Dzisiaj radości czarę on chyli  
 W miejsce goryczy i w miejsce łez.

I gdy zawiści pierzchły już cienie,  
 Kiedy braterstwa połyka świt,  
 Dziś, tobie, Działo! na pozdrowienie...  
 Życzliwe słowa zasyła Żyd.

### III

W jednym z wykładów literatury słowiańskiej (1 lipca 1841 roku) omawia Mickiewicz wpływ idei mesjańskiej Żydów na mesjanizm polski; „te dwie kwestje — mówi Adam — łączą się z sobą. Jak powiedzieliśmy, że wielu pisarzy polskich będzie kiedyś policzonych do rzędu czeskich, naddunajskich, albo rosyjskich, tak samo są niektórzy, co po części należą do poezji izraelskiej. Między Izraelitami polskimi jest nawet jeden poeta, który pisał po polsku“. O jakim poecie tu mowa? Nietrudno się domyślić. Wiemy z korespondencji Witwickiego z Zaleskim, jakie zainteresowanie wzbudził w kraju i na emigracji młody poeta żydowski Juda Klaczk o. Mickiewicz czytał już o nim w jakimś piśmie czeskim, bo i zagranicą głośno się zrobiło około jego imienia.

Judel Klaczk o urodził się 6 listopada 1825 r. w Wilnie, jako syn zamożnego kupca żydowskiego, z ulicy Niemieckiej; rodzice łożyli hojnie na jego wykształcenie — pobierał naukę w domu — wybitni nauczyciele udzielali mu przedmiotów judaistycznych narówni ze świeckimi. Mając lat 13 a więc we wieku, w którym chłopak żydowski przystępuje do konfirmacji (bar micwa), drukuje Judel wiersz p. t. „Pierwsza Ofiara“. W poemaciku tym, który tchnie duchem poezji Mickiewiczowskiej, wyraża Judel głęboką wdzięczność i miłość dla swej matki, która dożyła tej uroczystej chwili, trzynastej rocznicy jego urodzin... Sława cudownego dziecka rozeszła się szybko po świecie — pisano o niem we wszystkich niemal pismach krajowych a szczególną opieką otoczył go ksiądz Jucewicz, znany pod pseudonimem Ludwika z Pokiewa. Ale nie brakło też głosów nieprzychylnych; z wielkim sceptycyzmem odniósł się do Judela Hipolit Skimborowicz, mroząc zbyt wczesne zapawy młodziutkiego poety. Utwory zmartwionego tą niezyczliwą recenzją autora, drukuje jednak chętnie w piśmie swem „Linksmine“ Ludwik z Pokiewa, stały protektor cudownego „Żydka“.

Do dwu sonetów, poświęconych przez poetę matce i siostrze („Gwiazda“ i „Kwiatek“) dodaje ksiądz Jucewicz następującą uwagę: „Niniejsze sonety uta-

lentowanego 13-letniego dziecięcia Izraelity, niech posłużą za odpowiedź tym wszystkim, którzy bezzasadnie utrzymują, że w utworach Klaczkki niema poezji — znajdzie się wprawdzie i tu co do zarzucenia, lecz nie trzeba zapomnieć wiele lat ma autor!“ Judel był jednak naprawdę niepokieszony; w tym samym zbiorze („Linksmine“) znalazł się trzeci jego utwór p. t. „Pożegnanie poezji“, wiersz przepojony pesymizmem, goryczą i rezygnacją: młody autor postanowił wziąć raz na zawsze rozbrat z poezją. Być może, że doznane przykrości i tak wczesny zawód, skłoniły Klaczkę do głębszych rozmyślań nad dołą rodowi Izraela, bo w ostatnim z drukowanych wierszy polskich, daje wyraz bólowi Żyda, płaczącego na gruzach wielkiej przeszłości swego narodu. I tu, podobnie jak w wierszach poprzednich, mistrzem jest mu autor „Konrada Wallenroda“, chociaż młodemu Żydkowi z Wilna, nie były obce i inne arcydzieła literatury światowej. Oto „Izraelita na gruzach Palestyny“ in extenso.

#### IZRAELITA NA GRUZACH PALESTYNY.

Na wschodnich niebios lśniącym się lazurze,  
Miesiąc roztacza wspaniałe swe koło  
I w przezroczyściej nurzając się chmurze  
Skrzyje i znowu ukaże swe czoło.

I złoty wieczór płomienistym wieńcem,  
Dumne gór szczyty wspaniale ukraśli,  
I niebo oblał gasnącym rumieńcem,  
I w falach rzeki swe pochodnie zgasił.

Ciemność oblekła horyzontu krańce,  
Księżyc już zawisł na Hermonu szczycie,  
I gwiazd tysiącznych srebrzyste kagańce,  
Noc rozwiesiła po modrym błękicie.

I skały nagie, a lasy zjeżone,  
Nad których głową szumny wiatr szeleszcze,  
W olbrzymie kształty nocą podwyższone,  
Dziką krainę, dzikszą czynią jeszcze.

I smutno, tęskno pośród okolicy —  
Cała natura głuchą święci ciszę,  
Ledwie ptak przemknie lotem błyskawicy,  
Albo się drzewo z cieniem zakołysze.

Lub z tamtej strony, jakby orzeł lotny,  
Obłok zgrzybiały na niebios przestworze;  
Kołysząc piersi żegluję samotny,  
I złotem skrzydłem jasny szafir porze.

Wtem — jakież szelest powstał u parowu  
I cień ten zdala rozszerzył się bury?  
Ukazał, zniknął, i zjawił się znowu,  
— To młodzian wstał na wierzchołek góry.

Twarz jego smutna i wzrok miał omglony,  
Wolnym szedł krokiem, pochylona głowa;  
Westchnął głęboko i z piersi ściśnionej,  
Pośpnych uczuć te wylewał słowa.

„Nieodgadniony Feniksie natury,  
Co ogrom światów dumnym okiem mierzysz,  
W grube zagadki uwikłany chmury,  
Przeszłość i przyszłość w twoich szponach dzierzysz.

Czasie! Ty w twoim niezgłębionem łonie  
Pochłaniasz wieki, a ich straszne szczątki  
Unosząc ponad niepamięci tonie  
Zbierasz troskliwie do skarbu pamiętki.

O cofnij skrzydło! Niechaj w tamtą stronę  
Duch mój się wzniesie nad tą martwą ziemią,  
Kędy letargiem przeszłości złożone,  
Wieki w mogile zapomnienia drzemią.

Drzemią — lecz jeszcze obudzić się mogą,  
I dawnym blaskiem zaiskrzyć, zaświecić  
I ową świetną znów postąpić drogą,  
I w piersiach zmarłych promyk życia wzniecić.

Bo choć te martwe odwieczne Mumije,  
Leżą dziś grobu więzione ukryciem,  
Kiedy ocknienia godzina wybije  
Dawniejszem, wielkiem, znów zakwitną życiem.

I znów zbudzone zabłysną jak słońce!  
I lat promieni rozsypią tysiące,  
Które wielkości płomienistą tęczą,  
Umarłych Ojców grobowce uwieńczą.

I złotą lawą po świętej kolei  
Zdumione ziemskie przebiegną kolisko,  
W każdej piersi rzuca skry nadziei  
I w jedno ducha zleją je ognisko.

Puszczajcie z grobów niech zerwę całuny  
Niech myśl do każdej mogiły zawita  
I ojców szczątki z zimnej budząc truny  
O dawną, wielką wolność się zapyta.

Wolność! — Ten wyraz pomnę Izraelu,  
Poraz ostatni do ojczystej sprawy,  
Podzegał mężów, poświęcił ich wielu  
I skonał razem na grobie ich sławy!

Tak świetna lampa, kiedy już się mroczy,  
Promyk się chwijeje — już kona, już gaśnie,  
Ale nim skona raz jeszcze roztoczy  
Jeden blask wielki — raz jeszcze i zgaśnie.

Dziś Izraelu! dawne zgasło plemię...  
W zimnych duch ojców piersiach nie odżyje -  
Jak cienie głuchą przebiegacie ziemię  
Wy zmarłych wieków żyjące Mumije!

Wszędzie was losu ściga twarda ręka,  
Miotani wszędzie burzą i zawieją,  
Życia waszego jest godłem — pogarda,  
Rozpacz żywiołem, ciemny grób — nadzieją!

A wy dawnego kościoła ostatki!  
Z zwieszonem czołem w posępnej żałobie,  
Wy nieme bytu i nicestwa świadki,  
Dumacie smutnie na zniszczenia grobie.

Czemuż to piętna ciężącej sromoty  
Z dumnego niegdyś nie zdzieracie czoła?  
Czemuż głos dawnej bogobojnej cnoty,  
Zamilkł i wierny do Boga nie woła?

Lub czemuż ognia, który śród was płonął  
Nie rozsyłacie w Izraela żyły?  
By ku ich sercu raz jeszcze zawionął  
I dawne zmarłe znów obudzi siły!“

Młodzieniec skończył — dzikiem ciska okiem,  
Jak gdyby w szranki puścić się gotowy,  
I długo jeszcze wrzących słów potokiem,  
Rozniecał żary zapalanej głowy.

A potem zamilkł — oko zarył w ziemię  
I z ciasnej piersi wycisnął westchnienie,  
Jakieś żelazne tłoczyło go brzemię,  
Bo twarz wewnętrzne wyjawia cierpienie.

I piersi w zwarte tak uciska dłonie,  
Jak gdyby serce chciał przytłumić w sobie;  
I znowu westchnienie — i w myśli utonie,  
Zbudził się wreszcie i zawołał „w grobie“.

„tak tylko w niebie, gdzie Edenu wrota  
Jest naszych uczuć i myśli kraina,  
Grób jest nam progiem szczęsnego żywota,  
A wielka wieczność Ojczyzna jedyna.

Tam niema rodu ni stanu różnicy,  
Tam niknie wżgarda i nienawiść sroga;  
A choć bez kraju biedni niewolnicy  
Wszyscy są równi przed obliczem Boga“!

To rzekł i jeszcze raz westchnął głęboko,  
I usiadł smutny na wierzchołku góry,  
Po gruzach kraju powiódł tęskne oko,  
I potem w niebo zwrócił wzrok ponury.

A kiedy nocne już cienie znikają,  
Unosząc całun co ziemię omroczył,  
Gdy pierwszy słońca promyczek nieśmiały,  
Z chmur się kolebki nieznacznie wytoczył,

I róży piersi odsłonił wstydlivej  
I wieńczył czoło schylonego kłosa,  
On jeszcze siedział, ale już — nieżywy,  
Bo z okiem — dusza wleciała w niebiosa!“

Gdy drukowano „Izraelitę“ w poznańskim „Tygodniku literackim“ (1843), Judel bawił już zagranicą, w Królewcu, gdzie zapisał się na Uniwersytet. W tym samym jeszcze roku wydał w Lipsku tomik hebrajskich przekładów z poezji polskiej — ale był to już naprawdę łabędzi śpiew Klaczki, jako poety. Wziął rozbrat z poezją, lecz odwrócił się też wnet od żydostwa. Obiit Judel — natus est Julianus... Dalsze dzieje autora „Wieczorów Florenckich“ nie należą już do tego szkicu.\*)

#### IV

Na kilka lat przed wybuchem powstania styczniowego zawiązuje się w Warszawie kółko postępowej młodzieży żydowskiej, czującej i myślącej po polsku. Młodzieńcy ci zbierają się w mieszkaniu prywatnym przy ulicy Danielewiczowskiej. Gościny udziela im entuzjasta postępu Henryk Toeplitz, którego dom śmiało nazwać można „kuźnią asymilacji“; tu bowiem rodzi się i rozwija idea zupełnego zbratania Żydów z Polakami, tu też mieści się redakcja zakupionej przez Kronenberga, a prowadzonej przez Kraszewskiego „Gazety Polskiej“. Posiedzeniom tej młodzieży przewodniczy często sam gospodarz, posiadający rozległe wykształcenie literackie, tłumacz lessingowskiego „Natana Mędrca“ na język polski, a pozatem zapalony meloman. Duszą jednak tego zespołu jest kaznodzieja gminy warszawskiej Dr. M. J a s t r o w. Przejęty hasłami niemieckiej asymilacji — wraca bowiem z Niemiec — stara się je przeszczepić na grunt polski; w gorących przemówieniach zachęca on młodzież do niesienia światła i pomocy ubogim, zaniedbanym i ciemnym braciom w Izraelu. Do grona tych wzniośle myślących idealistów należy też młodziutki poeta — Aleksander K r a u s h a r\*\*). Urodzony w r. 1843, jako syn możnych rodziców, był jednym z nielicznych podówczas w gecie szczęśliwców,

\*) Zamieścimy wkrótce o Klaczcze obszerne studjum pióra Romana Brandstaettera, oparte na nieznanych dotychczas materiałach archiwalnych. — Red.

\*\*\*) Już po wykończeniu tej pracy i złożeniu jej w redakcji „Miesięcznika Żydowskiego“ doszła nas wieść o zgonie Aleksandra Kraushara.

którym dane było ucześnieć do polskiego gimnazjum. Młody Alkar (taki będzie później jego pseudonim) — wykarmiony polską poezją romantyczną, — to zapalony, rwący się do czynu patriota polski, ale zarazem przywiązany jeszcze do tradycji religijnej — Żyd. Właśnie w tym czasie (1861) zaczyna wychodzić organ Polaków wyznania mojżeszowego „Jutrzenka“; z redaktorem Danielem Neufeldem łączą Aleksandra węzły przyjaźni — w „Jutrzence“ więc zamieszcza pierwsze swe wierszyki; są wśród nich i przekłady z niemieckiego.

Świadomość wyjątkowej misji, jaką spełnić ma lud wybrany, wyraża się dosadnie w wierszu p. t. „Hagbaha“ (Hagbaha — podniesienie Tory i okazanie jej wiernym). Posłuchajmy, z jakim zapałem i z jaką dumą odzywa się poeta o mojżeszowym Zakonie:

### HAGBAHA.

(Przekład).

Oto jest Thora, oto jest słowo  
W darze od Pana Wszechświata;  
Aby nam było życia osnową,  
Prze wodnią pośród burz świata...

Potomku Judy! Ręką wzniesioną  
Okaz ją światu z radością;  
Bo drogą ceną ją okupiono,  
Nim Twą się stała wiecznością!

Boś na ten klejnot złożył obficie  
Swoich pradziadów pancerze,  
Szczęście i wolność i krew i życie  
Bogu zań dałeś w ofierze...

Oto chorągiew naszej przeszłości!  
Z nią szliśmy w boje gorące:  
W obronie Ojców naszych świętości,  
Padło rycerzy tysiące...

Boże potęgi! Zrządzenie Twoje  
Dało je synom Twej wiary,  
Spójrz! Choć przegrane są wszystkie boje,  
Lecz tu są nasze sztandary!



Myśmy w epoce mąk i katuszy  
Kryli je w sukien zagiecia  
I strzegli pilnie tej życia duszy,  
Jak gdyby życia dziecięcia.

Padali dzielni wśród krwawej bitwy,  
Została garstkę śmierć czeka,  
Lecz ta szła naprzód z słowem modlitwy,  
Zwątpienia będąc daleka...

Zaraza na świat tchnęła szeroko,  
Drogę przecięły nam wody;  
Myśmy ten sztandar wznieśli wysoko  
I ochronili od szkody.

Niejeden tuląc do serca swego,  
Rzucił się w żywioł wzbudzony,  
I padał broniąc skarbu drogiego,  
Krwia męczennika zboczony.

Wróg zionął ogniem i ostrzył noże,  
Prawicę wznosząc zuchwałą;  
Obrońcy padli — lecz słowo Boże  
Na zawsze przy nas zostało.

Niemal w przeddzień powstania wydaje 20-letni Kraushar zbiorek poezji p. t. „Listki“. Wśród „Listków“ znalazło się sporo wierszy, poświęconych żydostwu. Jest więc np. opowieść o Johananie synu Zakkaja („Ben Zakkaj“), który umknąwszy z oblężonej Jerozolimy, unosi ocalały skarb narodowej wiedzy i znicz wiary. Idea wiersza wyraża się dosadnie w ostatniej zwrotce:

W obronie wiary ród męźnych zginął,  
Cierpiąc za ojców swych winy,  
Tylko duch światła skrzydła rozwinął  
I wzleciał ponad ruiny.

Ale nietylko przeszłość ludu żydowskiego zaprzęta wyobraźnię poety: boli go przede wszystkim piekaca niedola współczesnego żydostwa. Wszystkie cierpienia i nadzieje młodego Żyda zaklął poeta w serji zatytułowanej „Sfinks“. Oto część pierwsza tego cyklu p. t.: „Przez wieki“.

## PRZEZ WIEKI.

Ponad księgą otwartą starego zakonu,  
 Pograżony w zadumie siwy starzec siedzi:  
 Duch jego ulatuje do Wszechstwórcy tronu  
 Na zawile pytanie szuka odpowiedzi...

Twarz starca opromienia pochodnia natchnienia,  
 Jej blaskiem poza-światnym oczy mu jaśniejają;  
 Serce jednak strapione ciśnię głaz zwątpienia,  
 Bo łyzy, jak perły rosy, na księgę się leją...

Nagle jakby się ocknął z toni zamyślenia...  
 Zebrał starzec swe siły i spojrział dokoła.  
 Noc była. Nikt nie przerwał głuchego milczenia,  
 A on głosem zbolalym donośnie zawoła:

„Odpowiedz mi potężna mych ojców skarbnico,  
 Odpowiedz mi święta księgo krwią zalana i łzami:  
 Czy nigdy prądy wichrów tych chmur nie rozchwycą  
 Które jutrznię przyszłości zakryły przed nami?

Odpowiedzcież mi karty przed wieki skreślone,  
 Karty wielkie i święte jak wyroki Boże —  
 Czyli dla Izraela już wszystko stracone?  
 Czy niczego się więcej spodziewać nie może?

Czyż łyzy, boleść i skargi, jęk i złorzeczenia  
 Napróżno tyle wieków serca nam krwawiły?  
 Czyż nie dosyć męczarni, nie dosyć cierpienia,  
 Mamyż uledez pod jarzmem ucisku i siły?

Dlategoż to przed wieki ze sercem gorącym  
 Ojcowie krew za wolność szczerze przelewali,  
 By nas dziś odtrącano nazwiskiem gardzącym,  
 By nam dziś nienawiścią miłość odplacali?

Czyż zawsze tak wzgardzeni będziemy od świata?  
 Dlaczegoż rodak własny Żyda się wyrzeka,  
 Dlaczegoż w nim nie widzi przyjaciela, brata,  
 Dlaczegoż mu zaprzecza wszelkich praw człowieka?

Stary Moszko zadaje Sfinksowi Przeznaczeń te same pytania, które niegdyś stawiał „Feniksowi natury“ Izraelita Klaczki.

Bohater Alkara jest jednak pełen otuchy i wiary w lepszą przyszłość. W wierszu „Nie rozpaczaj“, trzecim z cyklu „Sfinksa“ — rozwija poeta cały swój program asymilatorski, zgodny zresztą z hasłami modnego wówczas liberalizmu.

### NIE ROZPACZAJ!

Sobota. W domu Bożym składano cześć Bogu  
By dodał nowej siły do pracy i trudu.  
Wtem rozwarto podwoje. Tam stał dziad na progu  
Z wzrokiem jasnym, pogodnym i tak rzekł do ludu:

„Nie smuć się! nie rozpaczaj! moje bratnie plemię!  
Gdy Bóg nas ma w swej pieczy, rozpaczać nie trzeba!  
Ten Bóg stary, co odjął nam ucisku brzemię,  
Gdyśmy zaszli w wędrówce pod egipskie nieba...

Niechaj uśmiech przytłumi serca twego łkanie...  
Narody ci wyznaczą miejsce zasłużone,  
Kiedyś stary Izrael przyjętym zostanie  
W koło ludów braterskich, pod wspólną obronę...

Nie smuć się! nie rozpaczaj! przyjdzie czas ów błogi,  
Że zdejmą z ciała twego wiążące kajdany,  
I powstaniesz na nowo Izraelu drogi,  
Chociaż jesteś dziś jeszcze cierpieniem znękany..

Nie rozpaczaj, a z czasem przyjdzie chwila zmienna  
Że i promień słoneczny zabłyśnie dla Ciebie,  
Że rozejdzie się chmura piorunem brzemienią,  
A łuk tęczy nad tobą roztoczy się w niebie!

Nie smuć się, lecz nie czekaj przybycia Mesjasza,  
Szczęsna przyszłość, to dla Cię ów ideał święty,  
O! jakże błoga będzie świetna cicha nasza,  
Jeśli wyrok tułactwa z nas zostanie zdjęty!

Nie zapomnij się jednak! Nie chodź cudów stroną  
Nie czekaj, aż się morskie fale wpół rozwiodą,

Nie czekaj, aż przesady twoje w nich potoną,  
Aż ci manna przed oczy spadnie z deszczów wodą...

Nie żądaj, by na rozkaz z głązów trysły wody,  
By bez czynów tak wielkich, jak na polu bitwy,  
Ściany więzień opadły, stopiły się lody,  
Jedną tylko potęgą twej starej modlitwy!

Nie zagłębiaj się ciągle w badaniu świętości,  
Bóg nie chce, by twe życie w mrokach upływało.  
Dogodzisz tem twej duszy, twojej pobożności,  
Ale ducha osłabisz i przygnębisz ciało!

Pamiętaj, że rodacy, że bratnie narody  
Patrzają na czyny twoje z uprzedzenia strony.  
Lecz ty okaż, żeś godny, że żądasz swobody  
A wnet pękną wrzeczadze, zniknie gniew szalony.

Jeśli kochasz swą wiarę serca uwielbieniem  
Porzuć stare przesady swych odstępców siewu;  
Świat żąda, byś się poznał z wieku oświeceniem,  
Byś swe prace poświęcił wiadomości drzewu.

Nie smuć się! nie rozpaczaj! gdyż sercem stalowem  
Niechętni cię pogardą otoczają dokoła;  
O! nie śmiechem, nie jarzmem, nie pogardy słowem  
Twoje błędy wiekowe zagładzić kto zdoła!

Sztandarem Twym niech będzie zbawcze oświecenie,  
Bądź gotów, gdy nastąpi twej jutrzni świtanie;  
Bo przyjsć musi to wielkie, święte odrodzenie,  
Że nie będzie wśród ludzi walki o wyznanie!

Kochaj sercem świat cały i rodzinną ziemię.  
Tak tę ziemię, gdzieś znalazł przytułek dla wiary.  
Nie smuć się! Nie rozpaczaj! moje bratnie plemię,  
Bo w niebie jeszcze żyje Wszech-Jehowa stary!"

Z upadkiem powstania rozwiewają się marzenia poety. Staje się, jak całe rówieśne mu pokolenie, pozytywistą, zwolennikiem pracy organicznej, pracy od podstaw. Oddaje się z zapałem nauce, uzyskuje stopień magistra praw

w Szkole Głównej, poświęca się badaniom dziejów polskich, z zamiłowaniem grzebie w przeszłości rodzinnej Warszawy. Poezją para się teraz zrzadka i wstydliwie, kryjąc się pod pseudonimem Alkara. W trzy lata po „Listkach“ ogłosił dwa poematy, „Tytana“ i „Arjona z Koryntu“, obydwa nacechowane powszechną wówczas żalobą i rozpaczą — nastrojem przypominające beznaziejny „Sen grobów“ (Asnyka).

W „Strofach“, krótkich, niemal epigramatycznych utworach (przeważnie ośmiowierszowych) widzimy już oblicze dojrzałego, doświadczonego życia mędrca. Za carem Aleksandrem II powtarza poeta słynną dewizę: „Point des reveries“:

### PRECZ Z MARZENIEM!

Chciałem żeglować po pełnym morzu,  
Rzucić łąd swarów i życia prozę...  
Szybować chwilę po mew przestworzu  
I rozhukanych fal poznać grozę...

Nie mnie to jednak walczyć z żywiołem  
I kąpać oczy w lazurów blasku!  
Warunków czasu ściśnięty kołem —  
Trzymać się muszę... gliny i piasku...

Co stało się z ideałami i tęsknotami młodości? W puch i perzynę rozsypały się mrzonki liberalizmu — rojenia o zbrataniu ludów i wyznań; została wroga rzeczywistość: klerykalizm, nacjonalizm, hakatyzm i last but not least antysemityzm. Przytoczę tu dwie „strofy“, w których poeta z heinowską ironią piętnuje wybryki nienawiści rasowej.

### ASTRONOMICZNA PRAWDA.

Że są, na Marsie — mój Stachu luby —  
Ludzie i kruki,  
To może domysł — może błąd gruby,  
Ludzkiej nauki...

To tylko pewna, że wśród obwodu  
Marsowych szczytów,  
Niema gatunków ludzkiego rodu —  
Arjów... Semitów...

## ANTYSEMITYZM.

Jak dobrzy, wierni druhowie,  
 Żyli ze sobą najściślej,  
 Zwierzając się w serc rozmowie  
 Z najszybszych tęsknot i myśli...

Lecz rajskiej drużby tej Eden  
 Skończył się nagłym rozbratem...  
 Dowiedział się bowiem jeden,  
 Że Cham — Semowi... nie bratem...

Kraushar Żydem z wyznania być przestał — z narodowości nigdy nim nie był, a jednak tragedia żydowska i jemu nie jest obcą; dla przykładu podaję tu wiersz, przepojony goryczą i bólem.

## ZEMSTA JEHOWY.

Wielbłądy Arabów — przy świętym ruczaju...  
 Na skałach Libanu — lśnią godła meczetów...  
 Czciociele Baala... na wzgórzach Synaju...  
 W Chanaan — las minaretów...

Wśród gromów, o Panie! praw świętych tablic  
 Wybranych wręczyłeś. Te prawa — złamali...  
 Hołd bożkom ponieśli. Tyś groźną prawicę  
 Rozciągnął nad nimi... i — prochem się stali...

I miłszą dziś Tobie kostnica pogańska  
 I gwiazdom i słońcu składane poklony,  
 Niż psalmów Dawida melodia niebiańska,  
 Niż arka przymierza w świątyni — zburzonej...

Najściślej przyjaźnią i ideologią z Krausharem związany jest o lat 7 od niego starszy Henryk Merzbach, (ur. 23 grudnia 1836 r.). Już ojciec jego Zygmunt, zasłużony wydawca i księgarz warszawski, posiadał pewien talencik rymowania, a jego przekłady z liryki niemieckiej miał podobno chwalić Niemcewicz; matką Henryka była rodzona siostra malarza i patrijoty Aleksandra Lessera. Merzbach kształcił się w zakładzie wychowawczym Leszczyńskiego, gimnazjum ukończył chlubnie w r. 1853. Następują lata nauki i wędrowki: w 1854 i 1855 przebywa w Wrocławiu, w 1857 w Paryżu, potem w Brukseli.

Zagranicą zbliża się do Kraszewskiego i Lelewela. Do kraju przyjeżdża rzadko. Osiadł na stałe w Brukseli, tam ożenił się z hrabianką Pauliną Le Hardy de Beaulieu, objął księgarnię królewską Mucquarda i umarł tamże w kwietniu 1903 roku, jako poważany powszechnie obywatel.

Merzbach utrzymywał stałe związki z krajem; z zagranicy pisywał do pism polskich kroniki prozą i wierszem, Francuzów informował w francuskich artykułach o literaturze rodzinnej, był pozatem płodnym lirykiem o heinowskiem, potroszę mussetowskim zakroju. Trzy fazy swej twórczości poetyckiej scharakteryzował sam w liście do Kraushara: „Tomiki moje są to sarkofagi, kryjące prochy trzech epok mojego życia“. W „Lutni“ wyśpiewałem poemat młodego, rozmiłowanego w życiu szaleńca. W pieśniach „Z wiosny“ mieszczą się wiosniane marzenia o szczęściu. Pieśni „Z jesieni“ są oddźwiękiem niedospianych nocy“.

Poeta-księgarz podzielał w zupełności ideały ówczesnej młodzieży postępowej, oto jego wiara w przyszłość (1858 r.):

#### PRZYSZŁOŚĆ.

Przyjdzie Prawda — zwiąże ludy —  
 Skruszy więzy nienawiści  
 I zazdrości i obłudy...  
 Duchem Świętym świat oczyści  
 Lepszem życiem dawne zaćmi...  
 Wszyscy ludzie będą braćmi,  
 Wszyscy bracia będą ludźmi!

I nie będzie kasty żadnej,  
 I nie będzie myśli zradnej —  
 I wyznanie jedno będzie  
 Jak Bóg jeden — zawsze — wszędzie —  
 Miłość zwiąże panów świata —  
 Człowiek znajdzie w bliźnim brata...  
 A ci bracia będą ludźmi!...

1858

Rok 1861 był rokiem narodowych manifestacyj. Tłumny a odruchowy udział wzięli w nich również Żydzi, dążący do zupełnej harmonji ze społeczeństwem polskiem. Zdawało się, że niema już Żydów, a są tylko Polacy wyznania mojżeszowego. Wśród takich nastrojów powstaje wiersz Merzbacha, najwyraźniej parafrazujący Mickiewicza „Do matki Polki“.

## DO MATKI IZRAELKI.

O Izraelko! gdy u łona twego  
Pieścisz niemowlę, gdy w jego źrenicy  
Widzisz blask jasny świata niebieskiego,  
Co się jak w czystej przegląda krynicy;

Gdy dziecię twoje wyciąga swe ręce,  
Jakby świat cały przygarnąć już chciało;  
Albo gdy płacze oko niemowlęce,  
Jak gdyby dalsze bóle przeczuwało;

O Izraelko! śpiewaj twej dziecinie,  
Dopóki dola gniewu nie zagłuszy...  
Bo wiek dziecinny jako sen przeminie,  
Tylko wspomnienie pozostawi w duszy.

Śpiewaj, o matko, pieśni tve ojczyste,  
W ojczystych dźwiękach niech na całe życie  
Zostaną w duszy te akordy ojczyste,  
Co kołysały żywota przedświcie!

Mowy ojczystej najświętsze oddźwięki,  
Zbudzą i cnoty rodzinne w dziecinie,  
I pójdzie ona na bóle i jęki...  
I walczyć będzie, lecz w walce nie zginie.

O Izraelko! gdy dla nas jutrzeńka,  
Dzisiaj po wiekach prób i cierpień świeci,  
Na ciebie wkłada Opatrzności ręka,  
Odpowiedzialność za szczęście twych dzieci.

Matko! tyś źródłem, z którego wypływa  
Zdrój zmartwychwstania dla twojego ludu,  
Z twojego serca, jak z iskier ogniwa,  
Może zabłysnąć jasne słońce cudu!

Ucz twego syna miłości i wiary;  
Niech idzie naprzód pod postępu znakiem,  
Pod znakiem pracy, nauki, ofiary,  
Niech żyjąc w Polsce — zostanie Polakiem.



Bo on nie będzie, jako dawni Żydzi,  
Cierpiął pod jarzmem wstydu, nienawiści,  
Za wiarę ojców nikt go nie wyszydzi,  
I słowo prawdy dla niego się ziści.

Razem z ziomkami na ojczyściej ziemi,  
Łać ma łzy szczęścia, łać i potu strugi,  
Cieszyć się z niemi i orać wraz z niemi,  
I dzielić trudy, pracę i zasługi!...

O Izraelko! gdy u łona twego  
Pieścisz niemowlę; gdy w jego źrenicy  
Widzisz blask jasny świata niebieskiego,  
Co się jak w czystej przegłęda krynicy;

Wcześniej mu śpiewaj o rodzinnym kraju,  
O wielkiej pracy i wielkim kochaniu...  
Bo on powrócił do swych marzeń raj  
Dokąd już wieki tęsknił na wygnaniu!

7861

Odpowiedzią narodu polskiego na ofiarny patriotyzm Żydów było równouprawnienie. Oto jak je powitał Henryk Merzbach:

#### RÓWNOUPRAWNIENIE.

Więc nareszcie, po wiekach pogardy i znoju,  
Gdy cię życie karmiło zatrutem już mlekiem,  
Po wiekach leż bez szczęścia i bez zwycięstw boju,  
Wolno ci, Izraelu, nazwać się człowiekiem!

Jak jaskółka, co z wiosną pod dachy rodzinne  
Powraca, i natchnioną pieśnią zmartwychwstania  
Przypomina starcowi wspomnienia dziecinne  
I widma lat rozpaczy jak cudem odgania...

Jako syn, co po latach tułactwa na świecie  
Złamany doświadczeniem, do domu powraca,  
I choć stary cierpieniem, jak szczęśliwe dziecię  
Uściskami swej matce za łzy jej odplaca;

Tak i ty, Izraelu, pod dachy ojczyste  
Przynosisz tę harmonję jednoŝci i zgody —  
Te pieŝni zmartwychwstania, jak jutrzeŝka czyste,  
Pieŝni wspólnej nadziei i wspólnej swobody!

I tyŝ w ŝycia tułactwie utracił juŝ siły —  
Wiaręŝ w siebie utracił — bo cię losy biły...  
Aleŝ na ziemi wlasnej i w rodzinnej chatce  
Wyspowiadał łzy, bóle, wspólnej naszej Matce...

Tyŝ jej winien odpłatę za to, żeŝ lat tyle,  
Płacząc na swoich swobód i swych praw mogile,  
Śmiał ją nazwać macochą!... Choć Ona wraz z tobą  
Okryta była wdowią, sierocą ŝalobą!

Tyŝ jej winien łzy twoje i uŝciski twoje,  
ŝycie, pracę, zapalę, ofiary i znoje...  
Przytul się do Jej łona, jak Ona przed laty  
Tuliła cię wśród cierpieŝ i ŝczęŝcia utraty

I bądź dla niej jaskółką, co jej wiosną wróży —  
Strzeŝ jej dachy swem gniazdem, najlepszy z jej stróży;  
Wiarę, miłość, nadzieję rozgłasza w twym ŝpiewie  
I w Jej tętna lej ŝycia nowego zarzewie...

Moŝe... bo któŝ prorokiem?... znów zima powróci!...  
Lecz jaskółka juŝ dachów rodzinnych nie rzuci...  
Zamknięta czekać będzie na losy łaskawsze,  
Bo jej gniazdo zroŝnięte z Ojczyzną na zawsze!...

24 czerwca 1862.

## V

Z początkiem zeszłego stulecia tworzy się w Warszawie klasa zamoŝnych ŝydów, odcinających się od reszty współwyznawców strojem, wychowaniem, dystynkcją; do tej klasy uprzywilejowanej naleŝał ród Epsteinów. Jakób Epstein, nadworny bankier króla Stanisława, brał podobno udział w insurekcji koŝciuszowskiej, i to w randze pułkownika. Syn jego Herman został dzięki wyjątkowym zdolnościom prezesem kolei warszawsko-wiedeŝskiej. W fatalnym roku klęski 1831 r. (16 maja) urodził się Hermanowi syn Mikołaj. W zamoŝnym domu ojcowskim odebrał Mikołaj najstarannieŝsze wychowanie; studja

odbywał w Akademji Rolniczej w Marymoncie, a po ich ukończeniu gospodarował we własnym majątku ziemskim Osiny. Często jednak zaglądał do Warszawy, gdzie obracał się w sferach literackich, najchętniej wśród tak zwanej „cyganerji warszawskiej“. Odczytany w poezji niemieckiej i francuskiej, próbuje bardzo wczesnie własnych sił twórczych. Mikołaj był z usposobienia wesoły, żywy, dowcipny; na pozór zdawałoby się mogło, że niema chłopca szczęśliwszego... Było jednak inaczej. Młodego poetę paliła nigdy niezabliźniona rana — raną tą było jego pochodzenie. Już w 18-tym roku życia żali się z chwytającą za serce rzewnością na czarną gwiazdę swoich przeznaczeń:

### CZARNA GWIAZDA. (1849).

Czarne mnie życie objęło w ramiona,  
Żałobna gwiazda błysła wraz z powiciem,  
Gwiazda plemienia tak znieawidzona  
Że lepiej skonać, niż żyć takim życiem.

A dusza moja, dusza bolejąca  
Gdy do serc bratnich przez opokę twardą  
Wstępny przebojem łąła się tęskniąca  
Padała martwa, bo zabita wżgardą.

A łzy te moje gorące i krwawe  
Tryskały w niebo, jako wyrzut Bogu,  
Na mojej gwiazdy promienie czarniawe,  
Zazdroszcząc nędzy lichego barłogu.

A jęk z mej piersi, wściekły jęk szatana,  
Dwoma wrzaskami bił w niebo i w ziemię,  
Że dusza czysta, dusza nieskalana  
Cierpi niewinnie za zgnębione plemię.

Wówczas szataństwo, wówczas jędzą wściekła  
Zapanowały nademną wszechwładnie  
Myśl samobójstwa, to natchnienie piekła,  
Wkradło się w duszę tajemnie i zdradnie.

Czarne mnie życie objęło w ramiona,  
Żałobna gwiazda błysła wraz z powiciem,  
Gwiazda plemienia tak znieawidzona,  
Że lepiej skonać, niż żyć takim życiem.

(Rękopis Zakł. Ossolińskich 4974).

Nastaly gorące czasy przygotowań do powstania; Mikołaj brał w nich żywy udział. Lubiany powszechnie za swoje wesołe improwizacje, i wypróbowany jako patriota, dopuszczony zostaje do warszawskiego Towarzystwa Rolniczego. Z sercem przepelnionem radością chwyta Epstein za pióro, by podziękować temi słowy:<sup>10)</sup>.

Wdzięczna ma dusza ku Wam się rwie,  
Za dłoń podaną dzięki Wam śle  
Bom uznan godzien Waszego grona,  
Bo ścieśniliście ogniwa święte,  
Które mnie wiążą do Matki łona,  
Któremi serce ku Wam przejęte.

Więc i mnie wolno siać na tej niwie  
Ku pożytkowi kraju i braci;  
A gdy to ziarno wszędzie szczęśliwie,  
To plon sownicze za trud zapłaci.

Więc i mnie wolno szczyścić się będzie  
I plonem Waszym i Waszym trudem,  
Wolno współdziałać na skromnej grzędzie  
Wraz szlachtą polską, wraz z polskim ludem.

O dzięki, dzięki, tysięczne Wam,  
Żem nie sierota, żem jest nie sam,  
Że Matka ziemia mną już nie gardzi,  
Że bracia moi dla mnie nie hardzi.

O wszystko — mienie, dłoń, życie, cześć,  
Aż do ostatniej kropli mej krwi  
I łzę wdzięczności, co w oku tkwi  
Wam na usługi serce chce nieść.

Tam — gdzieś w oddali zorza mi świta —  
Z poświęceń samych, z czynów uwita!  
Jam Wasz, z Waszemi złączę swe czyny,  
By zatrzeć ludu mojego winy.

<sup>10)</sup> Wiersz ten z raptularza Adama Bartoszewicza wydrukował Kazimierz Bartoszewicz (Silva Rerum Adama Bartoszewicza, „Przegląd Narodowy“, Warszawa 1912).

A gdy dwie części w jedność będą złane,  
Gdy zagoimy wspólną naszą ranę,  
Na polskim niebie niech słońce zaświeci  
Dla Was i dla mnie — dla lechickich dzieci!

Towarzystwo Rolnicze miało charakter arystokratyczny, szlachecki — Epstein był z gruntu demokratą. Gdy społeczeństwo polskie rozpadło się na dwa obozy: umiarkowanych i rewolucjonistów, Epstein stanął po stronie czerwonych. W obrazku dramatycznym „Czerwoni i Biali“ (rękopis biblioteki Ossolińskich 4975) odmalował wiernie walkę obu tych kierunków. Z dużym talentem satyrycznym przedstawił niechlubną rolę margr. Wielopolskiego, a ciągi dostały się też przedstawicielowi warszawskiej finansjery, Leopoldowi Kronenbergowi, którego poeta wprowadza do swego dramatu pod nazwiskiem Szymona Dukata...

Za udział w powstaniu został Mikołaj aresztowany, osadzony w Cytadeli, skazany na śmierć. Ułaskawiony przez Wielkiego Księcia, wywieziony zostaje do katongi w Nerczyńsku, później przebywa na „posieleniu“ w Tjumień i Wiatce. Na Syberji ożenił się Epstein powtórnie z córką rosyjskiego urzędnika, białorusina, a patrioty polskiego Pakleskiego-Szypowałowa (z pierwszą żoną Bronisławą Frankowską rozszedł się w czasie powstania.) W r. 1871 widzimy go już w Paryżu, w r. 1873 przybywa do Lwowa i tu pozostaje aż do zgonu. Dzięki wyjątkowym zaletom towarzyskim Mikołaja, staje się jego dom azylem dla lwowskiej braci literackiej, wówczas gdy nie było jeszcze mowy o „Kasynie i Kole artystyczno-literackiem“. „Dom Epsteinów — pisze Zipper — gromadził co niedzieli na porankach literackich całą literaturę, całe dziennikarstwo lwowskie. Któż tam nie bywał: Kornel Ujejski, Seweryn Goszczyński, Agaton Giller i t. d. i t. d. — trzebaby wypisać niemal wszystkich, co wtedy we Lwowie przebywali, albo w nim chwilowo gościli. Uprzedzająca uprzejmość, serdeczność, życzliwość gospodarstwa, wytwarzały tu atmosferę ciepłą, niewymownie miłą; gościnne podwoje otwierały się o godzinie południowej, a noc dawno już zapadła była, gdy ten dom tak szczerze i prawdziwie polski, opuszczali ostatni mohikanie literaccy, ze względu na niemożliwie już późną godzinę, opierając się p. Mikołaja i uroczej jego małżonki nieustającym naleganiom, aby jeszcze nie wychodzili“.<sup>111)</sup>

Pod koniec życia p. Mikołaj schorzał i zdziwaczał zamknął się na lat dziesięć w pokoju, do którego przystęp miała tylko najbliższa rodzina. Umarł a marca 1902 r.; zwłoki jego pochowano na cmentarzu uczestników powstania styczniowego.

<sup>11)</sup> Dr. A. Z. (Albert Zipper) w nekrologu Mikołaja Epsteina, w „Nowem Słowie Polskiem“ z dnia 7 kwietnia 1902 roku.

Oto sylwetki kilku zapomnianych pisarzy zeszłego stulecia. Żaden z nich nie zajął miejsca czołowego w literaturze polskiej, żaden nie dorósł talentem do miary bodaj Heinego... Literacka ich działalność interesuje nas z innego punktu widzenia: widzimy w nich wyrazicieli pewnego określonego środowiska — reprezentantów jeżeli nie masy żydostwa, to tej jego warstwy, która dążyła do zupełnego zlania się i stopienia ze społeczeństwem polskiem. W tym też sensie spełnia ich twórczość — w pewnej przynajmniej części — wspomniany postulat mickiewiczowski — poezji „polsko-izraelskiej“.



BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63



F

21.914